

# GŁOS ŚWIDNIKA



ORGAN SAMORZĄDU ROBOTNICZEGO  
Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego

"PZL — ŚWIDNIK"

ODZNACZONEJ ORDEREM SZTANDARU PRACY II KLASY

Nr 25 (531)

20 września 1979 r.

Cena 1 zł

**Dziś w numerze: Kadry dla lotnictwa, Zaczęło się we wrześniu, O wyższą rangę pożarnictwa**

## Z pracy Rady Zakładowej

Przy końcu sierpnia br. w ośrodku wypoczynkowym w Darłównie przebywała komisja związkowa. Jej członkowie zapoznali się bliżej z warunkami socjalno-bytowo-kulturalnymi pracowników wytwórni przebywających na wczasach.

W opinii członków komisji o-bok niewątpliwie wielu pozytywnych zjawisk, które zaobserwować można podczas każdego turnusu, kilku negatywnych spraw ukryć się niestety nie da. Jeden z problemów to trzyzmiannowa uciążliwa praca personelu kuchni i personelu obsługi. Blisko 450 posiłków wydawanych codziennie rano, w południe i wieczorem rzutuje mocno na obsługę kelnerską. Z kuchni w ośrodku wypoczynkowym w Darłównie jak się okazuje oprócz 200 wczasowiczów ze Świdnika korzysta dodatkowo 250 osób z innych firm i ośrodków. Przy tak dużej ilości ludzi trudno niestety o w miarę szybką i fachową obsługę. Na nie najlepszym pozo-

mie stoi praca kaowców. Rozrywki na wczasach załatwia z reguły pogoda. Jeżeli jest słonecznie i ciepło to żadne zmarnowanie, lecz gdy pada deszcz wczasowicze najczęściej sami organizują sobie gry i zabawy. W porównaniu z Jeziorem Białym błędnie Darłówek pod względem urządzeń do gier i zabaw dla dzieci. A szkoda! Nad morze rodzice bardzo często tylko i wyłącznie dla zdrowia zabierają ze sobą dzieci. Maluchy nie mają niestety pod dostatkiem karuzel i huśtawek. I wreszcie trzeci sygnał i chyba najważniejszy. Budowa nowego murowanego pawilonu posuwa się nadal w zół-wim tempie. Jeżeli tak dalej

(Dokończenie na str. 4)

## Ochrona środowiska

### KŁOPOT Z ODPADAMI

Pomimo tego, że rozpuszczalnik o nazwie tróchloroetylen, zwany popularnie „tri” jest tylko materiałem pomocniczym stosowanym w niektórych operacjach technologicznych, zużywa się go w naszym zakładzie w ciągu roku stosunkowo dużo, bo kilkadziesiąt ton rocznie. Rozpuszczalnik ten niestety stosować można w procesach odluszczenia detali tylko do pewnego czasu.

Kiedy nastąpi jego zanieczyszczenie staje się po prostu odpadem produkcyjnym. I to dosyć kłopotliwym, z którym nie wiadomo co zrobić, aby nie stwarzać powodów do interwencji Ośrodka Badań i Kontroli Środowiska UW. Istnieją i istniały różne sposoby na zużycie „tri”, oficjalne i te mniej znane a wszystkie niestety były i są tylko doraźny-

mi półśrodkami, które w żaden sposób zagadnienia nie rozwiązują.

W roku ubiegłym postanowiono definitywnie problem odpadów „tri” rozwiązać. Ukazało się stosowne polecenie dla kompetentnych służb w przedsiębiorstwie, które miały znaleźć sposób na ten drażliwy problem. Polecenie określiło odpowiedzialnych i terminy zamknięcia tematu. Jako, że polecenie służbowe było z gatunku tych, które mogą wpłynąć na wysokość premii dla działów w nim wymienionych żywo wzięło się do roboty. Ponieważ zużyty tróchloroetylen zawiera jeszcze dużo czystego rozpuszczalnika pomyślano o tym że może innemu przedsiębiorstwu opłaciłoby się odzyskiwać rozpuszczalnik. I tak

(Dokończenie na str. 2)



## Kadry dla lotnictwa

O tym, że występując na rynku czy to krajowym czy międzynarodowym ze sprzętem i usługami lotniczymi możemy zyskać źródło poważnych dochodów, nie trzeba nikogo przekonywać. Zdobyć tego rynku kojarzy się jednak z niemałymi trudnościami albowiem wachlarz potrzeb ulega ciągłej radykalizacji. W lotniczej konkurencji nie liczy się moda, choć i tu spotykamy się nieraz z huczną reklamą, która w większości rozgrywana jest w pionie usług przewozowych i komunikacyjnych. Ogólnie jednak cechami determinującymi popyt na sprzęt i usługi lotnicze są przede wszystkim zysk z eksploatacji sprzętu,

jego niezawodność i bezpieczeństwo pracy oraz elastyczność możliwości tego sprzętu w stosunku do potrzeb.

Coraz większy jest udział lotnictwa w ogólnokrajowym i międzynarodowym tworzeniu konkretnych dóbr i usług — stąd też ilościowy i specjalistyczny rozwój tej gałęzi gospodarki. Jednak warunkiem koniecznym do prawidłowego rozwoju lot-

nictwa jest posiadanie wysoko wykwalifikowanych kadr technicznych... i tu napotyka się na lukę, którą trudno wypelnic „ad hoc”. To prawda, że istnieje szereg szkół zawodowych, średnich szkół technicznych, które kształcą młodych ludzi dla lotnictwa. Prawda również jest, że istniejące w Polsce uczelnie kształcące inżynierów dla lotnictwa więc:

(Dokończenie na str. 2)

## ŚWIDNICKIE SYLWETKI

### Chciałem być „żywą” torpedą

Jana Szumiata można prawie codziennie spotkać gdzieś w mieście, gdzie mozolnie uprawia ręką cykliniarza doprowadza parkiety mieszkań do właściwego wyglądu. Stąd też pana Jana



zna większość świdniczan a niewiele na pewno zna jego przeszłość, która była dramatyczna i jednocześnie ciekawa. Jan Szumiata mówi o sobie:

„Kiedy zbliżał się wrzesień 1939 r. miałem niespełna 20 lat. W hrubieszowskiej wsi, gdzie się urodziłem i spędziłem dzieciństwo oraz wtedy mieszkałem, coraz więcej mówiło się o wojnie, która niebawem miała się rozpocząć. Wcześniej odbyłem służbę wojskową w II Pułku Strzelców Konnych, zakończoną w roku 1932. Kiedy ukazało się w gazecie „Wielkopole” ogłoszenie, że do specjalnego rodzaju wojsk zgłaszają się ochotnicy — nie zastanawiałem się długo. Zgłosiłem się do oddziału „żywych” torped, które miały być liczącą się siłą zbrojną na morzu, wraz ze swoim przyjacielem Edmundem Sykalskim. W odpowiednim czasie wyjechaliśmy na Wybrzeże, gdzie odbyliśmy podstawowe przeszkolenie. Duża siła niszczenia tej broni polegała

(Dokończenie na str. 5)

## Zaczęło się we wrześniu

Eksterminacja naszego społeczeństwa w latach II wojny światowej była i jest nadal przedmiotem badań polskich historyków, którzy w wielu opublikowanych pracach przedstawiają okupacyjny los Polski. Ale pierwszym bodaj opracowaniem, które całościowo obejmuje hitlerowskie rządy w Polsce, jest obszerna i wyczerpująca publikacja Czesława Łuczaka „Polityka ludnościowa i ekonomiczna hitlerowskich Niemiec w okupowanej Polsce”.\*)

Badawca praca nad tym tematem nie była bynajmniej łatwa. Zasadnicze utrudnienie stanowiły niedostateczne źródła archiwalne, z których duża część uległa zniszczeniu. Benedyktyńskiej pracy autora, cierpliwości w wynajdowaniu i weryfikacji odpowiednich materiałów zawdzięczać zatem należy, iż otrzymaliśmy cenne dzieło naukowe, przedstawiające hitlerowską politykę wobec okupowanej Polski. Lektura tej książki nie pozost-

wia żadnych wątpliwości co do rabunkowych, grabieżczych i morderczych zamiarów i przedsięwzięć hitlerowskiej III Rzeszy wobec Polski i Polaków. To, co starsze pokolenie naszego społeczeństwa zna z autopsji, a młodsze z literatury i filmu, zostało w książce potwierdzone z całą naukową rzetelnością. Praca Czesława Łuczaka — to swego rodzaju bilans-krzywd i tragedii narodu polskiego w latach 1939-1945, który trudno czytać obo-

jętnie, bez oburzenia i bolesnej zadumy.

Na czoło polityki ludnościowej w Polsce — pisze autor — wysunęło się unicestwienie narodu polskiego, wysiedlenie i germanizacja ludności polskiej, osadnictwo Niemców, wyniszczenie Żydów i Cyganów. Politykę tę konsekwentnie realizowano w odniesieniu do polskiej inteligencji. Polska w hitlerowskich zamierzeniach miała być poligonem doświadczalnym w dziedzinie ludnościowej i ekonomicznej. W zgodzie z tymi założeniami wy-mordowano 6 milionów Polaków.

Jeśli straty ludnościowe zestawimy z liczbą mieszkańców, okazuje się, że Polska poniosła największe. Wskaźnik strat wynosi aż 220 osób na tysiąc mieszkańców. Ten sam wskaźnik dla ZSRR wynosi 124, Jugosławii —

(Dokończenie na str. 2)



## Ochrona środowiska

## KŁOPOT Z ODPADAMI

(Dokończenie ze str. 1)

przedstawiciele służb technologicznych trafił do Wojewódzkiej Spółdzielni Pralniczo-Farbiarskiej „Tecza” w Lublinie, gdzie przeprowadzono badania laboratoryjne dostarczanych ze Świdnika

próbek zużytego rozpuszczalnika i okazało się, że zawiera on jeszcze około 50 proc. czystego trójkloroetyleny.

Ponieważ odzyskiwanie w takiej ilości jest dla spółdzielni o-  
płacalne ustalono w spisanej no-

tatce służbowej, że „Tecza” przyjmie z WSK każdą ilość zużytego „tri”.

Jako, że spółdzielnia oprócz przyjmowania kłopotliwych odpadów nie deklarowała się do ich gromadzenia i przewożenia tę część współpracy miał wykonać nasz zakład. W ślad za notatką właściwe służby w przedsiębiorstwie opracowały harmonogram realizacji ustaleń, który wymagał tylko ewentualnej korekty i zatwierdzenia.

I niestety na tym się zakończyło sprawne załatwienie sprawy. Harmonogram jak to się mówi gdzieś „wcielo” a odpady „tri” dalej wędrują w ustronne miejsce. Zbyteczny jest komentarz do przedstawionych faktów zważywszy, że ustalenie metody korzystnego i bezpiecznego usuwania z zakładu toksycznych odpadów trójkloroetyleny wymagało niespełna miesiąca od chwili wydania polecenia a zatwierdzenie odpowiednich dokumentów i doprowadzenie do realizacji postanowień trwa już blisko rok. Czyżby zanosiło się na nowy rekord biurokracji — tylko jakim i czym kosztem?



## KADRY DLA LOTNICTWA

(Dokończenie ze str. 1)

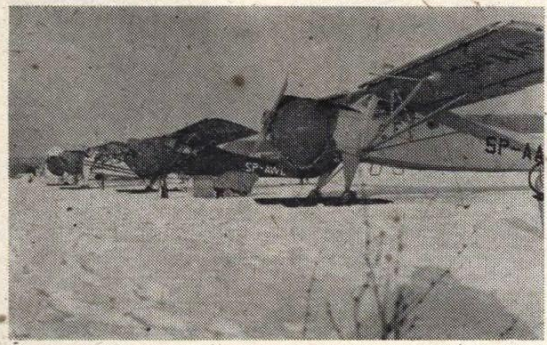
Politechnikę Rzeszowską i Politechnikę Warszawską co roku opuszcza grono młodych zdolnych ludzi pełnych zapału do pracy ale również prawdą jest, że wielu z nich nigdy z przemysłem lotniczym nie będzie miało do czynienia. Inne resorty czy to budownictwo, czy rolnictwo czy choćby prywatna inicjatywa potrafią skutecznie konkurować w oferowaniu warunków pracy, możliwości zarobków, awansów itd.

Absolwent kierunku lotniczego politechniki mający do wyboru albo możliwość „kierownictwa” w małym przedsiębiorstwie nie lotniczym albo możliwość zdobywania ostróg w moźliwej dokładnej pracy konstruktora lotniczego, wybiera często to pierwsze z pobudek czysto materialnych, choć jego emocjonalne zaangażowanie byłoby niewątpliwie silniejsze przy codziennym kontakcie z „dużą” techniką lotniczą.

W lotnictwie bowiem obowiązują prawa z którymi przeciętny śmiertelnik nie bardzo sobie może poradzić. Zarówno myśl konstrukcyjna jak i jej rozwinięcie, udokumentowanie, muszą być poparte rzetelną wiedzą fachową i latami pracy spędzonymi nad zdobywaniem doświadczenia. Jak pisał prof. Jerzy Teisseyre: „Konstrukcja w ogóle, a konstrukcja samolotu w szczególności jest sztuką podobnie jak malarstwo czy rzeźba. (A. Glass TLIA 8,79 „Suma obliczeń czy sztuka konstrukcyjna”). Wybitny polski publicysta lotniczy Andrzej Glass na łamach Techniki Lotniczej i Astronautycznej sprecyzował to zagadnienie w sposób następujący: „Przy wyborze rozwiązań konstrukcyjnych nie-

zbędna jest umiejętność oceny zalet i wad każdego rozwiązania. Konstruktor nabywa jej przez doświadczenie ucząc się na błędach własnych i cudzych. Ta zdolność przewidywania skutków jest jedną z najcenniejszych cech konstruktora, jest problemem jego wiedzy i inteligencji”. (A. Glass TLIA 6,79 „Umiejętności techniczne konstruktora”). To prawda, tylko czy rzeczywiście w przemyśle lotniczym robi się wszystko by pozyskać i utrzymać kadry, które charakteryzować się będą takimi cechami? Czy nie spotykamy przypadków, że do deski kreślarskiej lub maszyn stają człowiek przypadkowy, ponieważ marketing poza lotniczy przedstawia korzystniejszą formę pracy dla ludzi młodych, którzy emocjonalnie związani są z lotnictwem ale szukają maksymalnego zabezpieczenia swych potrzeb u progu samodzielności gdzie się da?

Gdybyśmy popatrzyli na nasze podwórko. WSK „PZL-Świdnik” jest chyba jednym z nielicznych przedsiębiorstw lotniczych przedstawiających bardzo korzystne warunki czy to stypendystom czy też absolwentom lotniczym podejmującym tu pracę z „wolnej stopy”. Globalnie jednak rzecz tę ujmując inne przedsiębiorstwa lotnicze nie stosują tak działającej zachęty jak np. „szybkie mieszkanie”. Stąd też wnioski, które nasuwają się w następstwie przedstawionego rozważania powinny prowadzić do stworzenia takich warunków, które z obopólną korzyścią wiązałyby ludzi lotnictwa z przedsiębiorstwami lotniczymi na stałe, bo tylko wtedy można mówić o sumie doświadczeń i wtedy można wygrywać rundy na rynku międzynarodowym.



Era rozwiązań pionierskich wprowadzić nie skończyła, a doświadczenie i obserwacja życia codziennego uczą, że tworząc coś nowego warto wzorować się na doświadczeniach z przeszłości. Największe forum lotnicze Międzynarodowy Kosmiczno-Lotniczy Salon Paryski odbywający się co dwa lata na lotnisku w Le Bourget czy Międzynarodowa Wystawa Lotnicza we Farnborough dają wyraźny obraz nowości na rynku lotniczym świata. W większości jednak nowości te są modyfikacjami konstrukcji już znanych a więc takich, które zostały sprawdzone i właśnie takich których budowa kiedyś pozwoliła uzyskać konstruktorom doświadczenie by je teraz zmnożyć. Taki stan rzeczy wymaga jednak stabilności kadry jej zaangażowania. Pozwoliłoby to wytworzyć raz jeszcze wypowiedzi Andrzeja Glassa przytoczoną na łamach Techniki Lotniczej i Astronautycznej: „Przypadkowe zbiorowisko ludzi poprzeczane administracyjnie, nie jest w stanie stworzyć dobrego samolotu (A. Glass TLIA 4,79 „Czy konstruktor to tylko inżynier?”).

Warto więc „ludzi lotnictwa” bardziej zachęcać do pracy w lotnictwie bo to się na pewno opłaci.

M.J.S.

## Zaczęło się we wrześniu

(Dokończenie ze str. 1)

108, Grecji — 35, Holandii — 22, Francji — 13. Ponad pół miliona Polaków uległo inwalidztwu fizycznemu i około 60 tys. psychicznemu.

Zamierzeniem przywódców III Rzeszy była germanizacja całego terytorium Polski, którą Hans Frank nazywał „krajem osadnictwa niemieckiego”. Przewidywali oni wypędzenie 80-85 proc. Polaków i osiedlenie na ich miejscu osadników niemieckich. Początkiem tej akcji były wysiedlenia na Zamojszczyznę, z której usunięto 100-110 tys. osób i w Małopolsce. Eksterminację społeczeństwa polskiego rozpoczęto jeszcze jesienią 1939 roku. Tylko w okresie do końca 1939 roku w Generalnej Gubernii ofiarą hitlerowskiego bestialstwa padło ponad 5 tys. osób, a na terytorium wcielonym do Rzeszy — ponad 40 tys. osób. Niemcy przystąpili do jawnych i ukrytych egzekucji, mordowania ludzi w obozach koncentracyjnych, do masowej zagłady Żydów, odbierania matkom niemowląt w celach germanizacyjnych, deportacji na roboty przymusowe do Rzeszy, dokąd łącznie wysłano ponad 2,8 mln osób. Wszystkie formy bezpośredniej eksterminacji objęły około 4,5 mln polskich obywateli. Spośród form pośredniej eksterminacji autor przypomina eksploatację polskiej siły roboczej do granic wytrzymałości, niskie przydziały żywności, niewystarczająca opieka lekarska, złe warunki mieszkaniowe, utrudnianie zakładania rodzin lub ich rozbijanie, zwiększoną liczbę zgonów i zmniejszoną liczbę urodzin. Rezultatem tej polityki była śmierć kilkuset tysięcy obywateli polskich. Jeśli do tego dodać liczbę 450 tysięcy poległych w bezpośrednich działaniach wojennych, straty ludzkie w Powstaniu Warszawskim, łączna liczba ofiar wojny i okupacji sięga około 6 mln istnień ludzkich.

Omawiając niemiecką gospodarkę w Polsce, Cz. Łuczak zwraca uwagę, iż charakteryzowała ją grabież mienia i rabunkowe metody eksploatacji gospodarki, przynoszące wielkie szkody majątkowi narodowemu i prawie każdej polskiej rodzinie. Uszkodzono lub zniszczono blisko 300 tys. nieruchomości miejskich oraz blisko pół miliona zagrod wiejskich, a straty z tego tytułu wyniosły ponad 12 mln złotych przedwojennych. Zdolność produkcyjna w górnictwie węgla kamiennego zmniejszyła się o 61 proc. W takim samym procencie poniosła straty szkolnictwo wyższe, średnie ogólnokształcące — 39,2 proc., budownictwo teatralne — 34 proc. Zaginęło kilkaset tysięcy rękopisów w bibliotekach i archiwach oraz kilkanaście milionów książek. Łącznie straty materialne poniesione przez Polskę wynio-

sły prawie 50 mld dolarów. W przeliczeniu na jednego mieszkańca były one największe spośród krajów, które padły ofiarą agresji III Rzeszy.

Inną formą grabieży było przywłaszczanie części zarobków ludności. Na pracownikach zatrudnionych w kraju i w III Rzeszy Niemcy zarobili około 10 mld marek. „Normalną” dla hitlerowców sprawa była grabież i oficjalna konfiskata polskiego i żydowskiego majątku, a także przywłaszczanie mienia przez niemieckich funkcjonariuszy. Dla tych celów powołano nawet została specjalna instytucja — Główny Urząd Powierniczy Wschód. Konfiskacie ulegały surowce, półfabrykaty i wyroby gotowe, maszyny, węgiel, benzyna, budynki mieszkalne, obiekty przemysłowe, dzieła sztuki, waluty obce. Wartość skonfiskowanego mienia polskiego władze hitlerowskie oszacowały na 6-7 mld marek, a był to przecież szumniek zanizony.

Czesław Łuczak przypomina następnie, że przemysł, podobnie jak transport, łączność i rolnictwo, wprężnięto w Generalnej Gubernii w rydwan niemieckiej gospodarki wojennej. Na ziemiach polskie wkroczył niemiecki kapitał, wśród którego dominującą pozycję zyskały wielkie koncerny, jak Reichswerke Hermann Goering, Preussische Bergwerks und Hutten AG, IG Farbenindustrie, Telefunken, Krupp, Siemens. Wchodzący one w posiadanie polskiego mienia przez jego kupno od państwa niemieckiego na bardzo korzystnych warunkach.

Do pokrywania kosztów prowadzenia wojny przez III Rzeszę zostały również wykorzystane podatki ściągane od Polaków, kontyngenty i wpływy z monopolu skarbowych i grywni. Polakom na terenach GG i wcielonych do Rzeszy pozostał głód i niedza. Wskutek braków rynkowych i reglamentacji podstawowych produktów wartość żywności wynosiła maksimum 1700 kalorii na osobę.

Obszerne opracowanie Czesława Łuczaka daje obraz zniszczeń spowodowanych niemiecką okupacją Polski. Byłby one zapewne jeszcze większe, gdyby nie błyskawiczny marsz wojsk radzieckich na początku 1945 roku, który — zapobiegł zamierzonej przez Niemców ewakuacji polskiego mienia i zniszczeniu ważnych obiektów gospodarczych. Okupantom po prostu zabrakło na to czasu. Wykorzystali to polscy robotnicy i pracownicy umysłowi, zabezpieczając i ukrywając cenne urządzenia w ostatnich godzinach hitlerowskiego panowania.

Tylko szóstemu milionowi ofiar ekspansjonizmu III Rzeszy nie i nikt nie był w stanie przywrócić do życia.

Jerzy Ankudowicz

## O wyższą rangę pożarnictwa

W ZAKŁADZIE.

JESIEŃ JEST OKRESEM W KTÓRYM DOKONYWANY JEST PRZEGŁĄD ZAKŁADU W ZAKRESIE PRZESTRZEGANIA PRZEPISÓW PRZECIWOPOŻAROWYCH. STARAMY SIĘ PRZEGŁĄD STANU TECHNICZNEGO URZĄDZEŃ, SPRZĘTU I INSTALACJI ELEKTRYCZNYCH, LIKWIDACJA WAD I USTEREK, KTÓRE MOGĄ BYĆ PRZYCYNĄ POWSTAWANIA POŻARÓW — TE I JESZCZE INNE PROBLEMY ABSORBUJĄ W TYM CZASIE BEZ RESZTY SZTAB I ZAŁOGĘ STRAŻY POŻARNEJ OKRES JESIENNY TO RÓWNIEŻ OKAZJA DO PODSUMOWANIA WYNIKÓW I DZIAŁALNOŚCI ZAKŁADU WEJ ZAWODOWEJ STRAŻY POŻARNEJ ZA OKRES LETNI I DO DOKONANIA OCENY AKTUALNEGO STANU BEZPIECZEŃSTWA POŻAROWEGO

Podstawowymi zadaniami jednostek straży pożarnej są jak wiadomo — działalność prewencyjna i operacyjna. Pierwsza z nich polega na szkoleniu, a następnie na egzekwowaniu przepisów przeciwpożarowych od pracowników zakładu. Każdy bowiem pracownik przedsiębiorstwa winien wiedzieć jak postępować w przypadku ewentualnego pożaru przy jego stanowisku pracy. Szkolenie ma również na celu nauczanie pracowników jak posługiwać się sprzętem technicznym w celu likwidacji pożarów — przyczynić się może niejednokrotnie do poniesienia minimalnych strat pożarowych. Działalność druga polega na bezpośrednim udziale straży przy pożarach i sprawnym przeprowadzeniu akcji ratowniczo-gaśniczej.

Straż pożarna w zakładzie dysponuje obecnie różnorodnym sprzętem pożarniczym, który jest systematycznie uzupełniany, nowoczesnymi agregatami i skutecznymi środkami gaśniczymi. Omówione zadania na terenie zakładu i miasta administrowanego przez Urząd Miejski wykonuje jednostka straży pożarnej WSK zatrudniająca funkcjonariuszy pożarnictwa, którzy posiadają odpowiedni zasób wiedzy fachowej. Wiedzę zdobywali strażacy w szkołach pożarniczych, na kursach specjalistycznych i kwalifikacyjnych. Wiedza ta jest podstawą najczęściej długoletnim stażem pracy w zawodzie. Do wyróżniających się funkcjonariuszy pożarnictwa należą: Kazimierz Janiak, Józef Bator, Stanisław Persona, i Franciszek Borowiec.

(Dokończenie na str. 3)



(Dokończenie ze str. 2)

W TROSCE O PODNIESIENIE RANGI POŻARNICTWA KAŻDY PRACOWNIK ZAKŁADU WINIEN STOSOWAĆ SIĘ BEZWZGLĘDNIE DO OBOWIĄZUJĄCYCH PRZEPISÓW I WYMÓGÓW PRZECIWOPOŻAROWYCH. A TYMCZASEM? FUNKCJONARIUSZE POŻARNICTWA SPOTYKAJĄ SIĘ JESZCZE DOSYĆ CZĘSTO Z BEZMYSLNYM NARUSZANIEM TYCH PRZEPISÓW. W ROKU BIEŻĄCYM ZANOTOWANO KILKADZIESIAT FAŁSZYWYCH ALARMÓW SPOWODOWANYCH GŁÓWNIEM PRZEZ NIEUZASADNIONE URUCHAMIANIE PRZYCIŚKÓW ALARMOWYCH W ZAKŁADZIE. BYŁY RÓWNIEŻ PRZYPADKI FAŁSZYWYCH ALARMÓW TELEFONICZNYCH Z TERENU MIASTA. SPOWODOWAŁY ONE NIESTETY NIEPOTRZEBNE

## 0 wyższą rangę pożarnictwa

WYJAZDY WOZÓW STRAŻAKICH DO POŻARÓW KTÓRYCH NIE BYŁO, A PRZECIEŻ W TYM CZASIE MOGLY BYĆ ONE NAPRAWDĘ POTRZEBNE.

Stroimy się z tego rodzaju praktyk i pouczamy osoby trzecie. Stwierdzono również niejednokrotnie przypadki niszczenia podręcznego sprzętu gaśniczego, dewastację szafek hydraulicznych, naprawianie drutem bezpieczników instalacji elektrycznej itp. Na stanowiskach pracy wielu robotników można znaleźć porzucone w nieładzie zaoliwione szmaty i inne łatwopalne materiały. Tego rodzaju postępowanie może mieć kiedyś przykre następstwa, gdyż stwarza bezpośrednie zagrożenie dla otoczenia. Ponawiamy apel. Starajmy się zapobiegać tego rodzaju negatywnym zjawiskom w trosce o ochronę dorobku społecznego, a jest to przecież nasz obywatelski obowiązek.

k.

Napisałem ten tytuł i zamysliłem: czy pasuje on do tonu codziennej publicystyki? Właśnie! To wahanie jest także odbiciem dość powszechnych postaw nakazujących nieujaw-

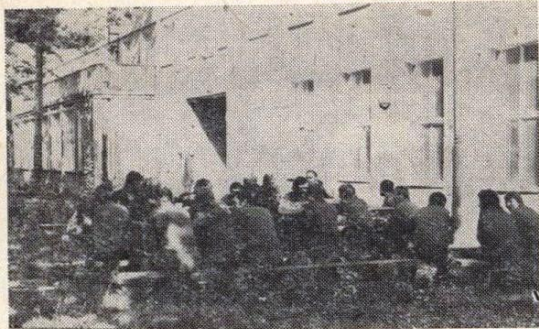
## Gospodarskim sposobem

# Miejsce śniadań dla wydziałów

„Człowiek szuka kontaktu z przyrodą, aby oddać się jej urokom, szukać wypoczynku...”

Zakład wbudowany w szumiący przed 30-lety las nie zdevastował doszczętnie dla potrzeb przemysłu, zieleni i zadrzewienia — małe jej oazy między halami, lub opodał, powinny, a nawet muszą być wykorzystane dla regeneracji zdrowia i wypoczynku pracownika, niezbędnego w osmiodzinnym cyklu pracy. To właśnie zieleni stwarza możliwość tego wypoczynku, tłumia hałas i jako naturalny filtr zmniejsza koncentrację zanieczyszczeń i zapylenia w atmosferze, a także dostarcza życiodajnego tlenu.

Niejednokrotnie podejmowano wysiłki celem utworzenia ogródków na przerwy śniadaniowe, na terenach przyległych do wydziałów — niestety tylko nieliczne wydziały zagospodarowały małe skrawki ziemi, aby w pogodne dni wiosny, lata i jesieni pracownicy mogli zjeść śniadanie i odpocząć. Są to wydziały obróbki mechanicznej.



na łamach prasy, w radiu i telewizji. Jej wyrazem jest ekonomiczne głównie analizowanie naszej egzystencji, a co za tym idzie: obracanie się najczęściej w sferze wskaźników, procentów i innych mierników statystycznych.

Ma to oczywiście uzasadnienie, bo z materialnych warunków bytu wywstają nasze poglądy, postawy, nawet uczucia. Warto jednak właśnie dlatego częściej sięgać do tych bardziej subtelnych sfer ludzkiego bytu i przeżywania. Nie ma np. żadnej przesady w twierdzeniu, że to właśnie socjalizm pozwolił w tej delikatnej materii na rozkwit cech natury człowieka dawniej brutalnie deptanych, sprowadzanych do kupieckiego wyrachowania, a nawet cynizmu.

Postawmy na przykład naszym dzieciom pytanie — czy wiedzą, co to jest meallans? — Obawiam się, że nawet w pokoleniu 40-latków nie-

pak żenił się nie z dziewczyną, ale z hektarami. Liczył się wspólny majątek, pomnożone dobro użytków rolnych, chudoby, obór i stodoły. Dobro wyrosło nieraz na krzywdzie miłości.

I znowu niecodzienne w gazetowym żargonie słowo! Czy jednak w ostatecznym celu naszego życia nie znajduje się szczęście osobiste, własna miłość w małżeństwie, radość z dzieci, szczerość w okazywaniu uczuć. Możliwość takiego życia stwarza właśnie socjalistyczna obywatelstwo, wolna od dawnych zależności płynących z posiadania lub „pozycji „holysza” — bez grosza i bez majątku.

Dramat miłości Jagny i Antka Boryny nie powstał z fantazji Reymonta. Takich wsi jak Lipce było w Polsce tysiące — przez całe lata aż do Manifestu Lipcowego. Stawali przeciw ludzkim uczuciom, nie uświęconym oficjalnym stemplem,

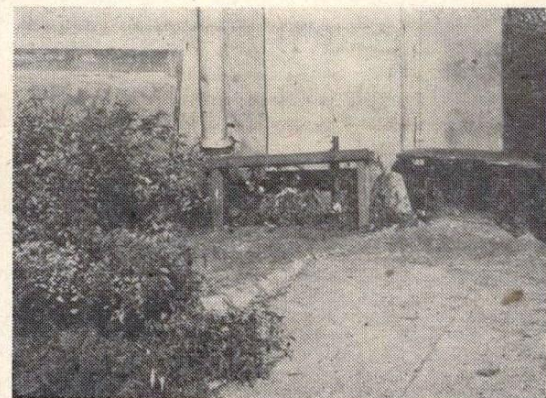


Wspólny posiłek to nie tylko odpoczynek, to także miejsce kontaktów koleżeńskich i życia się ludzi, którzy spędzają ze sobą większość dnia, a bywa i życia.

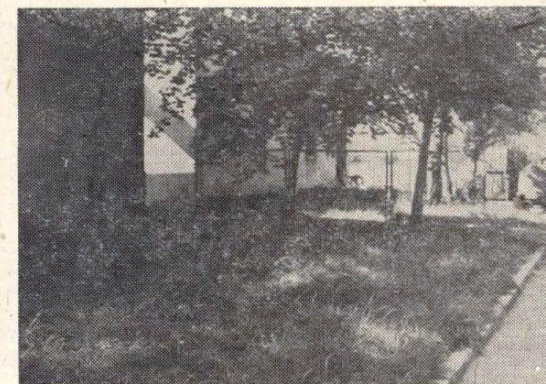
Miejsce wypoczynku i rekreacji dla wydziałów szkodliwych zostało całkowicie pominięte wśród wielu ważnych spraw, z których najważniejszą jest chyba ludzkie zdrowie — dlaczego?

W świecie współczesnej cywilizacji mającej na celu dobro człowieka na każdym kroku nieomal narażone jest jego zdrowie, wartość niewymierzalna, niewymienialna, niezastąpiona.

Jednym z wydziałów budzących szczególną troskę winna być lakiernia wydziału motocyklowego. Przed wyjściem z tej lakierni zrobiono składowisko odpadów. Kto uznał, że pracownicy lakierni w niedostatecznym stopniu narażają zdrowie w kabinach lakierniczych aby zdevastować kawałek zielonego trawnika opodał lakierni, na którym mogły być właśnie ławki i mały stolik na odpoczynek w przerwie śniadaniowej.



Przed wyjściem ze spawalni wydziału motocyklowego na małej ławce przewidzianej dla strażnika ciśnie się trzech pracowników ze śniadaniem w rękę. Nie wszyscy bowiem jadają w barach. Teren przed spawalnią nie uprzątnięty po budowie jakieś łatwo dałby się zaadaptować na wzór miejsc śniadań w wydziałach obróbki mechanicznej.



fol. T. Sugier

To mały wycinek. Łamy gazety są zbyt szczupłe aby pokazać za niedbania i możliwości w zagospodarowaniu terenu na przerwy śniadaniowe dla pracowników ze szczególnym uwzględnieniem stanowisk szkodliwych. Od nas samych zależy czy zieleni jest czy jej nie ma, czy zielenia się wypielegnowane i ukwiecone trawniki czy też rozciągające się zdevastowane, zaniedbane wysypiska odpadów. Były różne konkursy — proponujemy „Gospodarskim sposobem miejsce rekreacji dla wydziału”. W reporterskim zwiadzie pokażemy jak było a jak jest. Zgłaszajcie swoje propozycje. Czekamy. Tereny zagospodarowane jesienią, chronione zimą, już od pierwszych ciepłych dni wiosny staną się miejscem wypoczynku choć krótkiego bo 15-minutowego, ale jakże potrzebnego naszemu zdrowiu.

Jan Sapiewicz

## Miłość bez wyrachowania

nianie uczuć i nastrojów osobistych, intymnych. Pewna oficjalność, a nawet, rzekłbym, ośchłość powszednich stosunków międzyludzkich odbija się także

wielu zna to pojęcie. A przecież w okresie „przedwojennym” meallansie były zjawiskiem budzącym wiele komentarzy, plotek, oburzenia i współczucia.

Nasze ciotki czytając „Trędowatą” roniły łzy prawdziwego współczucia dla losu Stefki, pogardzanej przez środowisko ordynata za to, że była osobą niższego stanu, niegodną sakramentu małżeńskiego z dziedzicem wielkiej fortuny. To był meallans tak gigantyczny, że sam ordynat zasługiwał na potępienie swojej warstwy. Ale czy meallansie nie zdarzały się gdzie indziej? — Owszem, choć nie zawsze tak je tam nazywano. Zdarzały się także na wsi, wśród chłopów. Kiedy bogaty gospodarz brał za żonę dziewczynę piękną, ale biedną jak mysz kościelna. Kiedy kierując się porywem serca, gorącym uczuciem prowadził ją do ołtarza, a potem wprowadzał do rodzinnej grona. Dziewczyna taka przeżywała najczęściej gehennę. Chęć bycia najbrotniejszą, najbardziej schłodną, czystą, życzliwą — do końca swych dni pozostawała „dziadówką”, przedmiotem złośliwych szyderstw i wyzisk. A ponieważ bogaty teściów, szwagrow i innych pociotków potrafiła do cna zatruć tak piękne i ludzkie uczucie jak miłość dwojga młodych.

Dlatego zjawiskiem nieodsoobnionym była „miłość z wyrachowania”, łączenie stał małżeńskich na podstawie kalkulacji materialnej. Chło-

konserwatywna obyczajowość, bigoteryjna nietolerancja, a przede wszystkim ponura ekonomiczna rzeczywistość. Rodziły się na glebie rozwarstwienia, niesprawiedliwości społecznej, biedy. Na polskiej wsi było w roku 1937 około 6,6 mln tzw. ludzi „zbędnych” — pariasów nie mających gdzie zarobić, z czego żyć. W 1931 roku przeciętne zadłużenie chłopów wynosiło 341 zł za 1 hektar użytków rolnych.

Młodzi nie wiedzą, starci nieraz już zapomnieli, że w dawnych warunkach miejsce wzniosłych uczuć potrafiły zajmować złowieszcze instynkty wyrażające się w krwawych bójkach o miłość, w rujnujących chłopów procesach z sąsiadami o kawałek gruntu, o zajęta na pastwisko krowę, itd., itp. Rodziły się w takim klimacie przestępstwa dziś należące do rzadkości. W 1938 roku zanotowano 2238 podpałów, 1975 zabójstw, aż 614 przypadków dzieciobójstwa.

Patrząc na obyczajowość anno 1979 możemy, bez zamykania oczu na szereg negatywów, trawstując znane porzekadło, powiedzieć — socjalizm łagodzi obyczaje. Łagodzi usuwając źródła biedy, zacofania i nierówności społecznej. Budując wielki przemysł i dając w nim pracę i równy start milionom ludzi. Wyzwalając kobiety przez danie jej kwalifikacji zawodowych, a także odpowiedzialnej pracy. Przez opiekę nad matką i dzieckiem, poprawiając warunki bytu i kultury narodu.



fol. M. Płaszczyńska

Ten zabytkowy komin czeka na remont lub likwidację. Dodam, że oglądają go nie tylko pracownicy działu kooperacji lecz również goście z całego kraju, którzy załatwiają w tym dziale szereg spraw.



## Porady uczniowskiej szansy

Instytucja poradni wychowawczo-zawodowych nie jest nowa. Powstała już w początkach XX wieku. Były to jednak dwu, trzosołowe zespoły — nieliczne zresztą — doradczające, gdzie można się wyuczyć na ślusarza czy stolarza. Potem poradnie na stanowisko przede wszystkim na szkolenie dzieci umysłowo upośledzonych. Dopiero RTPD zapoczątkowało poradnictwo społeczno-wychowawcze.

Dzisiaj są to placówki wbudowane w system oświaty, podległe MOiW; pracują w nich wysoko wykwalifikowani pedagodzy, psychologowie, socjologowie, lekarze, a więc ludzie najlepiej zorientowani w potrzebach, ambicjach i możliwościach młodzieży, których dążeniem jest udzielanie pomocy każdemu uczniowi lub jego rodzicom czy opiekunom, jeżeli jej potrzebują. I to takiej pomocy — najczęściej przy wyborze zawodu — która była by zgodna z rozwojem psychofizycznym i oczywiście z potrzebami kraju.

Czy poradnie spełniają te zadania?

Zapnijmy od pozytywów. Po cieszące jest przede wszystkim to, że jest ich coraz więcej, obecnie 549 (w 1972 r. — 351). Zatrudniają one 3107 merytorycznych pracowników (w 1972 r. — 1806). Do poradni zasadniczo kieruje dzieci szkoła, przede wszystkim pedagog szkolny, ale mogą też zgłaszać się do niej sami rodzice, a nawet sam uczeń, jeżeli np. nie jest zdecydowany, jaki wybrać zawód lub ma inny kłopot. W sprawach najbardziej dyskretnych pomoże mu Młodzieżowy Telefon Zaufania, funkcjonujący przy poradniach w większych miastach.

Pracownicy poradni obserwują też dzieci w przedszkolach, zwa-

racając uwagę na to, które wymagają szczególnej opieki, np. skierowania na zajęcia korekcyjne. Ułatwiają w ten sposób pracę przyszłym nauczycielom, a dzieciom — prawidłowy start. Ogromną wreszcie zasługą poradni była inicjatywa wcześniejszego zapisywania dzieci do klas pierwszych, daje to bowiem rok czasu na przeprowadzenie odpowiedniej korekty.

Ale poradnia potrzebna jest uczniom nie tylko u progu nauki szkolnej. Kończąc szkołę średnią bywa, że uczeń staje przed problemem: co dalej? Jaki wybrać zawód? Fałszywa decyzja — to nie tylko strata materialna, ale i moralna, która może zawążyć na całym późniejszym życiu człowieka. Poradnie są więc w kontakcie z resortami gospodarczymi, z zakładami pracy, z wydziałami zatrudnienia, wiedzą gdzie jakie są potrzeby, trudności z naborem pracowników i jakie predyspozycje młodego człowieka przydatne są w takim czy innym zawodzie. Słowem, mogą doradzić.

Żeby jednak nie popaść w zbytby optymizm, warto przypa- trzyć się i tej drugiej, ciemniejszej stronie medalu. Korekty wymaga np. rozmieszczenie sieci poradni i kadr. Poinformowano nas, że resort oświaty pracuje nad tym problemem, ale póki co jak zwykle najbardziej pokrzywdzone są dzieci z terenów odległych od większych ośrodków pedagogicznych. Stąd dalekie, często niedogodne dojazdy dziecka wiejskiego do poradni wywierają ujemny wpływ na wyniki badań psychologiczno-pedagogicznych, poza tym utrudniają kontakt szkoły z poradnią. Wprawdzie są już gminne szkoły zbiorcze, przy których działają filie poradni miejskich, ale jest ich na razie niewiele. Pewne o-

siągnięcia mają dopiero województwa wałbrzyskie, poznańskie i olsztyńskie.

W tych małych poradniach odczuwa się jednak dotkliwy brak psychologów i lekarzy. Te małe poradnie narzekają również na brak odpowiednich narzędzi badawczych, między innymi zestawów standardyzowanych do przeprowadzania testów. Psycholog musi np. zbadać, czy młody człowiek nadaje się do danego zawodu, zrobić pomiar sprawności psychicznej, sprawdzić iloraz inteligencji, zbadać koordynację ruchów rąk, do czego potrzebny jest odpowiedni aparat. Produkcja tych narzędzi jest bardzo pracochłonna, część produkuje się w kraju, a część jednak sprowadza się z zagranicy, nie ma bowiem u nas placówki, która by się specjalizowała w opracowywaniu narzędzi pracy dla poradni wychowawczo-zawodowych. Sytuacja o tyle dziwna, że ich produkcja zainteresowane są nie tylko poradnie, ale wszystkie instytucje i zakłady pracy, szpitale, sądy dla nieletnich i inne placówki zatrudniające psychologów.

Poradnie terenowe na pewno dużo by też zyskały, gdyby miejscowe władze oświatowe wykazywały więcej inicjatywy. One najlepiej są zorientowane, czy na ich terenie jest dostateczna ilość poradni, czy są racjonalnie rozmieszczone i w jaki sposób należy im pomóc.

Program zreformowanej szkoły 10-letniej stwarza duże możliwości różnicowania metod nauczania w odniesieniu do poszczególnych grup dzieci i młodzieży, konieczna jest jednak ścisła współpraca szkoły z poradnią. Jedynie bowiem w ten sposób możliwe będzie stworzenie każdemu uczniowi szans osiągnięcia optymalnych wyników.

Stanisława Orzełowska

## POŻEGNANIA



Z wydziału gł. energetyka odszedł na emeryturę Wacław Kozicki. Pracował w zakładzie od 1961 roku.



Wydział prób i badań pożegnał długoletniego pracownika. Franciszek Kunasiewicz w zakładzie pracował od 1951 roku, a w wydziale prób od 1966 roku.



## Brak wyobraźni

Od 1 lipca weszło w życie rozporządzenie Ministra Przemysłu Maszynowego w sprawie bezpieczeństwa i higieny pracy przy eksploatacji wózków jezdniowych z napędem silnikowym. Rozporządzenie zawiera szereg punktów, które należało jak najszybciej wprowadzić w życie. Jednym z ważnych elementów rozporządzenia jest przepis mówiący o tym, że kierowca i oso-

by bezpośrednio uczestniczące w czynnościach transportowych powinni pracować w kaskach ochronnych. Jak widać minęło od lipca sporo czasu a kierowcy jak nie jeździł w kaskach tak nie jeżdżą. Co będzie, gdy ktoś z nich ulegnie wypadkowi. Kto wówczas będzie odpowiadał za wypadek, jeżeli właśnie zakład nie wypełnił postanowień rozporządzenia.

I.W.

## Powrót z rejsu

1 września br. powrócił do kraju S/y Czartoryski — jacht którym żeglarze Klubu Wodnego LOK przy WSK Świdnik odbyli rejs po Morzu Północnym. Miejsieczna wyprawa żeglarzy naszego środowiska zakończyła się pełnym sukcesem. Duża to zasługa jachtu — przedstawionego już naszym czytelnikom jak i całej bez wyjątku załogi z jej kapitanem Ziemowitem Barańskim.

„Czartoryski” przebył w tym rejsie 1770 Mm pokonując naj-

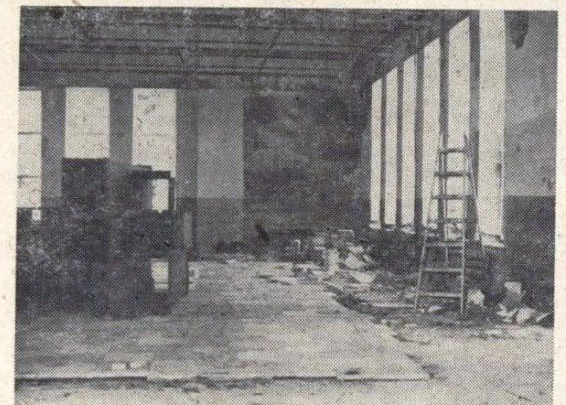
bardziej trudne nawigacyjnie akweny Bałtyku i Morza Północnego. Dwukrotnie pokonał Kanał Kiloński, żeglował wśród mielizn Elby i Tamizy a także w bardzo ciasnym i ruchliwym Sundzie. Dużą atrakcją nie tylko dla tych, którzy po raz pierwszy spróbowali morskiej przygody były prądy pływowe występujące w całej strefie Morza Północnego. Odwiedzono w czasie rejsu Holtenau, Brunsbittel, Amsterdam, Londyn a w drodze powrotnej Kopenhagę.

An.

## Stołówka w budowie



fot. M. Piaszczeńska



fot. M. Piaszczeńska

## Z pracy Rady Zakładowej

(Dokończenie ze str. 1)

będzie zima zaskoczy budowlanych z Koszalina i cała robota pójdzie na marne. Najpóźniej w listopadzie br. pawilon powinien mieć zadaszenie. Jak dotąd chodzi tylko i wyłącznie o siłę roboczą, gdyż materiału budowlanego jest pod dostatkiem.

Rokrocznie Jesienią Rada Zakładowa wspólnie z działem socjalnym zabiegają o owoce, warzywa i ziemniaki dla załogi. W tej sprawie prowadzone są już rozmowy z Leonowem i innymi spółdzielniemi. Pozostaje kwestia organizacji sprzedaży tych artykułów. Ale już na pewno będzie znacznie łatwiej gdy zostaną dowieszone do punktu sprzedaży...

W dniach od 6—9 września na szkoleniu partyjno-związkowym w ośrodku nad Jeziorem Białym przebywała 100-osobowa grupa aktywistów społecznych. Wcześniej przedstawiciele najwyższych instancji polityczno-związkowych zakładu spotkali się w sali widowiskowej Zakładowego Domu Kultury z grupą jubilatów, pracowników wytwórni, którzy przepracowali w zawodzie 40, 35 i 25 lat.

Członkowie prezydium Rady Zakładowej gościli również na uroczystej wieczornicy w Robotniczym Dyskusyjnym Klubie Filmowym „DODEK” zorganizowanej z okazji 25-lecia miasta Świdnika. Obydwa spotkania przebiegły w miłej i serdecznej atmosferze.

k.



# WIADOMOŚCI Z MIASTA

## ROK SZKOLNY ROZPOCZĘTY



fot. E. Lipko

### Nowy rok szkolny

Uczniowie szkół podstawowych a następnie średnich rozpoczęli już nowy rok wyjątkowej pracy. Przy tej okazji warto wspomnieć, że w okresie wakacji młodzież ze świdnickich szkół licznie uczestniczyła w rozmaitych akcjach centralnych i środowiskowych uzyskując w nich szereg wyróżnień i pochwał. W uroczystościach inauguracyjnych poza dyrekcjami szkół i kadrą nauczycielską udział wzięli przedstawiciele władz administracyjnych i partyjnych miasta i zakładu. Przybyło również wielu rodziców. Szczególnie serdecznie witano pierwszoklasistów. Podniosłe momenty ceremonii stanowiły ślubowania uczniów.

My ze swej strony dziewczętom i chłopcom ze wszystkich świdnickich szkół życzymy wytrwałości i dobrych wyników przez całe dziesięć miesięcy a gronu nauczycielskiemu sukcesów w działalności dydaktycznej i wychowawczej.

J.

## Niemila obsługa

Już od dawna mieszkańcy korzystający z magla przy ulicy Siawńskiego skarżą się na jego niezbyt miłą obsługę. W maglu co jakiś czas obowiązują nowe zwyczaje, często osobę, która przynosi pościel do maglowania, odsyła się z przysłowiowym kwitkiem. Nie bacząc na to, że w ten sposób można chodzić w nieskończoność w celu znalezienia

wolnego miejsca dla swojego prania. Chciałam jeszcze zapytać dlaczego usługi w maglach są droższe od tych samych w pralniach. Druga sprawa, nie rozumiem dlaczego wymaga się od klientów przynoszenia firanek, zasłon skropionych (wilgotnych), myślę, że ta czynność została w kalkulowana w cenę usługi.

I.W.

## ŚWIDNICKIE SYLWETKI

### Chciałem być „żywą” torpedą

(Dokończenie ze str. 1)

na tym, że obiektem pływającym podobnym do kajaka, a bardziej statecznym i wyposażonym w napęd podpłynąć miał każdy z nas do wybranego celu na morzu i zderzyć się z nim.

Ponieważ owa łódka wypełniona była dużą ilością materiału wybuchowego skuteczność ataku była pewna. Oczywiście każdy z nas miał płynąć na akcję tylko raz. Odwrotu nie było. Nie potrafię sprzeczyć specjalnych motywów, dzięki którym zdecydowałem się na taką decyzję.

Po prostu chciałem coś zdziałać, zaznaczyć swój udział w wojnie czynem, który by się liczył. Nie doszły jednak do skutku zamierzenia by wprowadzić do walki „żywe torpedy” i w końcu mój udział we wrześniowych walkach z najeźdźcą odbył się w zupełnie innych formacjach wojskowych. W połowie września 1939 r. dostałem się do niewoli i do 1942 r. przebywałem w obozie jeńckim. Gdy zaszyły sprzyjające okoliczności udało mi się z obozu uciec. Do końca wojny działałem w konspiracji na terenach wschodniej Polski.

Później po zakończeniu wojny Jan Szumiata pracował nad utrwaleniem władzy ludowej w wyzwolonej Polsce, początkowo we wschodnich rejonach by następnie wyjechać na Ziemię Odzyskaną. Za swój trud i poświęcenie został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. W roku 1960 zamieszkał w Świdniku, pracował w WSK i wiele czasu poświęcił pracy społecznej m.in. w ORM. Obecnie, będąc już emerytem jest w dalszym ciągu aktywny w swoim środowisku.

r.

## Ciekawostka

Ośrodek Praktyczna Pani zorganizował w sklepie spożywczym przy ulicy Świerczewskiego (w Berlinie) pokaz, podczas którego zrobiono wypiek z ciasta gotowego będącego w sprzedaży. W czasie degustacji informowano kupujących o sposobie przyrządzania ciasta. Była to pierwsza reklama nowości towarowych zorganizowana w nowych sklepach. Trzeba powiedzieć, że cieszyła się dużym zainteresowaniem, a byłoby ono jeszcze większe gdyby kierownictwo sklepu zadbało o radiofonizację, bowiem w momencie odbywania się imprezy, nawet nie wszyscy będący w sklepie wiedzieli o jej istnieniu. A szkoda, ponieważ ci, którzy mieli często przez przypadek szczęście w niej uczestniczyć wyszli zadowoleni.

I.W.

## Już wkrótce

Oddział WSS „Społem” wspólnie z aeroklubem organizują Zawody Latawców I stopnia. Zawody rozegrane zostaną w klasach latawców płaskich i skrzynekowych. Dwóch najlepszych zwycięzców z każdej klasy startowej zakwalifikuje się do zawodów II stopnia na szczeblu wojewódzkim. Dla zwycięzców przygotowano cenne nagrody a dla wszystkich uczestników upominki i niespodzianki. Impreza przeznaczona jest dla młodzieży do lat 16. Zgłoszenia uczestników w wieku 14-16 lat przyjmuje Oddział „Społem” tel. 139-67 oraz modelarnia aeroklubu. Natomiast zgłoszenia uczestników w wieku 7-14 lat przyjmują następujący nauczyciele: szkoła podstawowa nr 1 Władysław Gołąbek, szkoła nr 2 Maria Kaczan i szkoła nr 3 Małgorzata Pawlak.

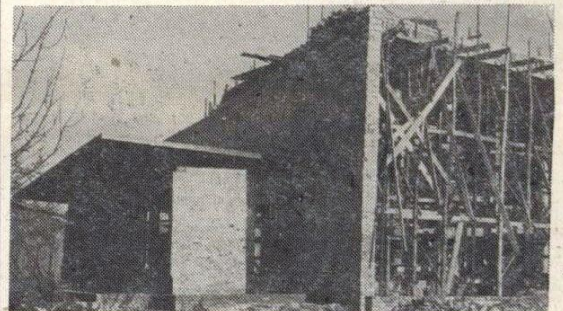
Przypominamy wszystkim o konieczności posiadania przez uczestników zawodów legitymacji szkolnej. Zapraszamy do wzięcia udziału w imprezie, która odbędzie się na lotnisku 23 września o godzinie 11,00 i połączona zostanie z wystawą sprzętu lotniczego.

I.W.

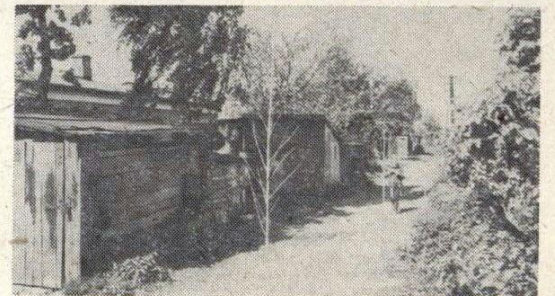
## Z historii miasta



W takich budynkach kiedyś również mieszkało się w Świdniku.



A tak budował się nowy budynek kłna „Lot”.



W miejscu tych ruder stanęły w Świdniku piękne budynki Osiedla Lotniczego świdnickiej spółdzielni mieszkaniowej.



Chociaż nastrój w narodzie jeszcze letni i całkiem przyzwyczajenie słońce z rzadka zaświeci, dłuższe wieczory, mgły poranne dają znak, że ku ziemie się ma i niestety tegoroczna kanikuła może być uznana już za minioną. I znowu jak co roku okazuje się, że ludzi jesienią do lasu ciągnie, tym bardziej jeśli się ma ku temu powody. Za powód może służyć przekonanie, że niegdyś jesienią w lasach grzyby bywały. Jadą więc wycieczki niekoniecznie w niedzielę, których celem jest aby każdy uczestnik swój wór pełen grzybów przywiózł. Ale jadą także panowie, którzy bar-

dziej realnie podchodzą do możliwości zmienionego środowiska leśnego, a mianowicie nie wierzą, że coś tam można jeszcze znaleźć. A więc sami bialko do lasu wiozą tyle, że w postaci śledzia lub co najmniej smakoszów wędlin w twardej skorupce przeznaczonych do obtuskania. Jako, że należy być na takiej imprezie

poczyna się śniadaniem skoro tylko pojaśnienie i daj Boże słońce zaświeci. Ponieważ w nasycione ciało, inny duch wstępuje owi grzybiarze odyskują następnie wiarę w możliwość znalezienia czegoś co się nada do ususzenia lub zamoczenia w occie. Idą więc w las, jak w dym. Ponieważ już oko nie to i orientacja nieco

skuje a śnieg da gwarancję, że autokar w las nie wejdzie.

Odnajdując się później wszyscy w autokarze by do domu wracać. I tak oto dopełnia się wyjazd mający relaksować służyć. Tylko po co wyjeżdżać, drogocenną benzynę palić skoro spacerkiem można w las pobliski się udać i tego samego dokonać.

cięż ciele wycieczek są często trudne do skojarzenia i zapamiętania a to powszechne i łatwo dostępne „dobro” tkwi w nas i staje się treścią, a więc wspominać najłatwiej. Tylko dziecko nazywa się takie imprezy zorganizowaną formą wypoczynku zalogi skoro można prościej i bardziej komunikatywnie przekazać ludzkom na jaką imprezę się zanosz.

No to sobie popisałem i już widzę ile regularnych kółek na czołach szanownych czytelników (-czek) w moją stronę się kręci. Nie znam życia? Może i tak, a ułaskawiła na pewno nie kojarzę, że to co powyższe to samo życie i normalność. Cóż więc, aby chociaż trochę turystów udobruć i żyć na zaś samej tylko dobrej pogody i udanych wyjazdów, nawet tylko za miejskie rogatki.

M I C H A Ł

## JEDZIEMY

wesołym taszcą-realiści też kropelki na dobry humor, w ilości pół litra na jedno oko oraz jeszcze trochę na wszelki wypadek. Do woli, toż przecież to dalekim na przykład Brustie dzieciaka własnego ojca nie dojrzą a żona również nie zastąpi drogi aby pogadać. I tak oto grzybobranie roz-

szwankuje wydają dźwięki różne, mające określenie swojego położenia służyć. Dobrze, że zulerzga tej mowy, przecież ludzkie nie rozumieją i ocenić zachowania nie potrafią. Zresztą zulerzga już w tych lasach w okres grzybobrania podobno nie ma. Wracają wtedy kiedy mroź ziemię

To jednak nie jest to. Spacer to nie wycieczka, jak również w domu nie uwater, że w pobliskich lasach grzyby się pojawiły. Zresztą nie o grzyby tu chodzi. Czy ha grzyby czy do stolicy to poza kierować gdzie się i wraca na dwa gazy - aby było co wspominać. Toż prze-



## W cieniu olbrzyma

## PARASOL I ROWER

Coraz częściej piszemy o drugim świdnickim zrzeszeniu sportowym a mianowicie o Ludowym Klubie Sportowym „Świdniczanka”. Jeszcze kilka lat temu zakładano go w trudzie i znoju, a co chyba nie bez znaczenia — w cieniu olbrzyma — jakim był i jest jeszcze do dziś z uwagi na inwestycje sportowe, świetną bazę szkoleniowo-treningową i mnogość sekcji — Fabryczny Klub Sportowy „Avia”.

Zapał i oddanie sprawie ze strony garstki działaczy z LKS „Świdniczanka” zaowocował i promienieje nadal w środowisku. Klub ten ma dziś kilka prężnych sekcji sportowych o których z każdym rokiem coraz głośniej. A zaczęło się cztery lata temu od... parasola i roweru! W tym okresie klub posiadał tylko sekcję piłki nożnej. 12 zapalonym entuzjastom futbolu przewodził były piłkarz Avii, dziś wiceprezes klubu i kierownik sekcji piłki nożnej — Zbigniew Walczak. On to właśnie kosztem swego czasu i własnym rowerem do którego przymocowany był na stałe parasol, wozził zazwyczaj sprzęt sportowy na mecze swej drużyny. Parasol potrzebny był oczywiście w razie deszczu. W przerwie kryli się pod nim zawodnicy, a że nie można było schować całej jedenastki i rezerwowego — trudno. Rekwizyt nie był z gumy i każdy dobrze o tym wiedział. Ci, którzy nie zmieścili się pod parasolem Walczaka umykali szybko pod płot okalający stadion Avii nakrywając głowy gazetami. Świdnicka „Maracana” (czytaj rezerwowe boisko-klepiszko FKS Avia) nie posiadała niestety szatni. Tak było dawniej i tak do dziś pozostało. Lecz mimo tego faktu i jeszcze innych przykrych dla zespołu zjawisk drużyna nie zalaamywała się. Występujący w B klasie piłkarze Świdniczanki zmuszali do uległości na swym podwórku takie zespoły jak POM Piotrowice, Tęczę Krasnik czy Błękitnych Suchodoly. Tamte dawne lecz jakże pamiętne dni pamiętają do dziś trzej muszkieterowie zespołu — Janusz Bęc, Ryszard Białoszewski i Stanisław Król. Do dziś grają oni jeszcze w piłkę nożną i są w pełni przydatni drużynie. Wiosną 1976 roku trenerem piłkarzy LKS



Świdniczanka został Tadeusz Kleszczyński.

Po zakończeniu kariery piłkarskiej w klubie fabrycznym wyjechał na kurs instruktorski do Kluczborka i tam właśnie zdobył uprawnienia instruktora piłkarskiego. Po powrocie trenował przez pewien czas trampkarzy i juniorów Avii. Rozstawszy się z klubem po roku na zawsze z macierzystym klubem związał się na stałe z paczką Walczaka. Przez trzy sezony wojował Tadeusz Kleszczyński z chłopcami ze Świdniczanki w B klasie, z rywalami zza miedzy aż wreszcie dopiął swego. 18 czerwca 1979 roku piłkarze LKS Świdniczanka awansowali do A klasy. Na sukces zapracowała solidnie cała drużyna. A najwięcej bramek zdobyli — Antoni Jemieliński i Leszek Poceśniak. Jak lew brocił do bramki Ryszard Bęc przyczyniając się również do wspólnej victorii.

W nowej edycji rozgrywek w wyższej klasie, która rozpoczęła

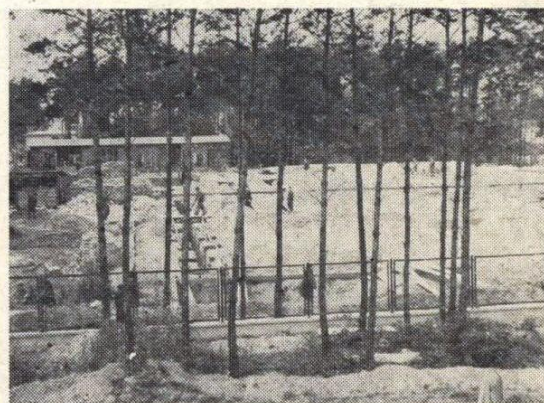
się nie tak dawno po 25 latach doszło w Świdniku do pierwszych derbów piłkarskich. Na przeciw siebie stanęły Avia II i LKS Świdniczanka. Mimo deszczu na stadion przyszło tego dnia wielu widzów. A zaczęło się sensacyjnie. Prowadzenie w meczu objęli niespodziewanie piłkarze Świdniczanki i nie nie wskazywało na to, że szybko skapitulują. Dopiero w drugiej połowie meczu wprowadzony na boisko do rezerwowego zespołu Avii Tomasz Gielzak zamieszał do tego stopnia, że do bramki LKS Świdniczanka piłka wtoczyła się dwukrotnie. Po przegranej z Avia II nie rozdzielano zbyt wiele punktów. Frycowe trzeba zawsze płacić. Piłkarze LKS odbili sobie stracone punkty w wyjazdowym meczu z Orionem w Niedźwicy. Tam z kolei bramki dla drużyny zdobywał między innymi Krzysztof Drąg, syn Mariana, byłego piłkarza Avii. Drużyna mierzy w środku tabeli. Nie strasze są dla niej rezerwy Lublinianki, Wisły Puławy i Stali Krasnik.

Zespół zapowiada ambitną walkę z pozostałymi przeciwnikami — Orletemi Dęblin, Turcem Milejów, Traweną, Hortem (Ryki), LKS Leonów, Opolanką, Piaskowia i Unią Beżycę. Na początku września br. w klubie zapanowała wielka radość. LKS Świdniczanka otrzymał nowe boisko piłkarskie. Zweryfikowano go i oddano do użytku przy ulicy Projektowanej. W pobliżu boiska jedno z pomieszczeń spółdzielni mieszkaniowej przeznaczono na szatnię dla zawodników. Naczelnik miasta mgr Stanisław Kucharuk i przewodniczący Wojewódzkiej Rady LZS Janusz Popławski dotrzymali słowa.

W czynnie społeczną przy pomocy junaków OHP piłkarze LKS a także i sportowcy z innych sekcji wykonują ogrodzenie i rozmieszczają wokół boiska ławki. Oblicza się, że mecze piłkarskie i inne zawody sportowe oglądać będzie mogło blisko 1000 widzów. I pomyśleć jeszcze kilka lat temu były tylko... parasol i rower!

M.K.

## Z historii miasta



W tym miejscu stały obiekty FKS „Avia”.



Była rezydencja X muzy w Świdniku.



## Święto na okrągło

Nie wiem, czy państwo zauważyli, ale wzrastają różnego rodzaju naciski na świętowanie. W moim, jak bodaj w każdym polskim domu, świąt ciągle przybywa. Dawniej świętowaliśmy tylko dni z czerwoną kartką w kalendarzu i było dobrze. Wystarczyło do syta, aż za dużo. Dziś moja latorośl, która jeszcze nie wyrosła w szkole z kłosek matematycznych prof. Semadiego, świętuje: imieniny — obojętnie, urodziny — jak na razie również obojętnie, dzień dziecka — obojętnie, święto rozpoczęcia szkoły — obojętnie, święto zakończenia szkoły — obojętnie. Druga latorośl również nie chce być gorszą, pod tym przynajmniej względem. Wreszcie do tego dochodzą liczne święta żony, babci, koleżanek w pracy. Natomiast mężczyźna ma wtedy tylko święto, kiedy nie musi sięgać po portfel. Ale właśnie tych świąt jest coraz mniej a o ocenie jakiegos zaskórniacza na koleżeńską okazję mowy nie ma. Na pocieszenie pozostaje fakt, że mężczyzna może jeszcze być panem z portfelem.

Jednakże zastanawiać musi w tej całej sprawie zupełnie coś innego.

Przecież ni grzmiało i ni trzaśkało a nowe święta — dzień kobiet, dzień nauczyciela, dzień dziecka, dzień matki, dzień babci — weszły na dobre do naszej świadomości, bo nie tylko do sa-

mego kalendarza. A co to znaczy, że weszły do świadomości? Objawy tego są różne. Dzień nauczyciela, który jest dniem wyjątkowej urody, chociaż obchodzimy go jesienią, przekształcił się w dzień hołdu i dziękczynienia przede wszystkim uczniowskiego dla tej nie pozabawionej samozaparcia pracy. Czegoś takiego jak dzień nauczyciela brakowało, bo na pewno nie pełnił tej roli i pełnić nie będzie ostatni dzień roku szkolnego. Po prostu nie da się wytworzyć takiego klimatu. W ostatni dzień roku szkolnego radości miesza się z goryczą, a wdzięczność dla nauczyciela zależy bezpośrednio od ocen na świadectwie.

Do tego wszystkie głowy są zajęte wakacjami, wyjazdami, obozami, egzaminami, emocjami pierwszej pracy... Jesień na dzień nauczyciela została więc wybrana trafnie również z powodów psychologicznych. Niezależnie od tych wszystkich okoliczności musimy zdumiewać i to, że dzień nauczyciela tak szybko, nawet wręcz błyskawicznie, zdomował się w powszechnym obyczaju i stał się tradycją. Te sznury działwy szkolnej, które w dniu nauczyciela niosą choćby po jednym kwiatku! Same z siebie, nie mobilizowane. Te sznury dzieci, które w dniu nauczyciela idą trochę lepiej i jakby odświeżniej ubrane! Czyż to również nie za-

skakujące! Kiedyś, kiedy pisma kobiece zaczęły lansować dzień babci, a było to stosunkowo niedawno, skłonny byłem ostro protestować. Jeszcze jedno święto. Ileż może być świąt. Po kilku latach okazało się, że święto ma rację bytu, bo się niemal natychmiast przyjęło jak własne święto nauczyciela.

Podobnie sprawa ma się z innymi świętami.

Nie było ich, nagle są i to są w ten sposób, jakby swymi korzeniami sięgały hen w odległą przeszłość.

Święta te jak mi się wydaje, dlatego tak szybko zdobyły sobie prawo obywatelstwa, ponieważ było ich brak, ponieważ na takie święta mieliśmy głęboko ludzkie zapotrzebowanie.

Faktycznie są one nie tylko okazją do dawania upominków i kwiatów, ale okazją do zacieśniania się więzi rodzinnych oraz do zacieśniania więzi — z ludźmi współtworzącymi klimat rodzinny. Dzisiejsze, ciągle niełatwe czasy dla rodziny, tym bardziej upowszechnianiu się i utrwalaniu tych świąt sprzyja.

Niejednokrotnie święta te spotykają się z atakami lub nawet programową wzdargą pod hasłami „dość świętowania”. Mniemam, że winnymi się temu przeciwstawiać, bo one są autentycznymi kolorami naszej zwyczajności.

Z. 1089 z dn. 11.09.79 r. 3.000 — M-7

